

Jet News vol.0



Drodzy wszyscy, jako że częścią misji jest dzielenie się z innymi tym co robimy i przeżywamy od tej pory możecie liczyć na comiesięczną aktualizację mojego wyjazdu. Ten i kolejny JET News będzie głównie poświęcony formacji, a następne (mam nadzieję) już temu co będę robić na Filipinach

Zaczynając od początku 13 września wsiadłam w samolot do Wiednia gdzie miałam przesiąść się do Marsylii.

Z ważnych ostatnich rad jakie dostałam od rodziców na koniec.

~Gdziekolwiek będziesz jeść śniadanie zawsze zamawiaj jajecznicę (zwłaszcza na lotnisku) „Mariusz Świątek”

Idąc za tą radą właśnie to zjedliśmy jako pożegnalne śniadanie.

Mniej lub bardziej spodziewanie na lotnisku pożegnali mnie też przyjaciele i to była ostatnia pozytywna rzecz. Bo następną była dopłata za nadbagaż w samolocie.

SERIO???

Człowiek pakuje się na dwa lata w plecak 35+10l i każą mu płacić za nadbagaż

Z tej okazji podczas przesiadki kupiłam sobie truskawki w czekoladzie na pocieszenie ~I'm jest a GRIL



Potem wylądowałam już w Marsylii, gdzie odebrała mnie Aude (siostra ze wspólnoty) i gdzie zaczęliśmy nasz JET WEEK.

Z dobrych rzeczy, była tam Ola z którą się przyjaźnię i która podjęła tą samą szaloną decyzję co jak czyli formacja ze wspólnotą. I co jeszcze ważniejsze ona też nie ogarniała co się dzieje i nie mówiła po francusku.

Była też Tanya, bez której nie dałabym rady bo robiła (tylko dla mnie) tłumaczenie przez cały tydzień.

Tanya jest z Filipin i mieszkała przez jakiś czas ze wspólnotą w Manili, opowiedziała mi trochę więcej o dzieciach, którym pomaga wspólnota, o SanLo (domu) i samych Filipinach.



Tanya



Ola

Poznałam też pierwsze słowa w Tagalo:

ate- starsza siostra

kujo- starszy brat

po- tak mówimy zwracając się do starszych

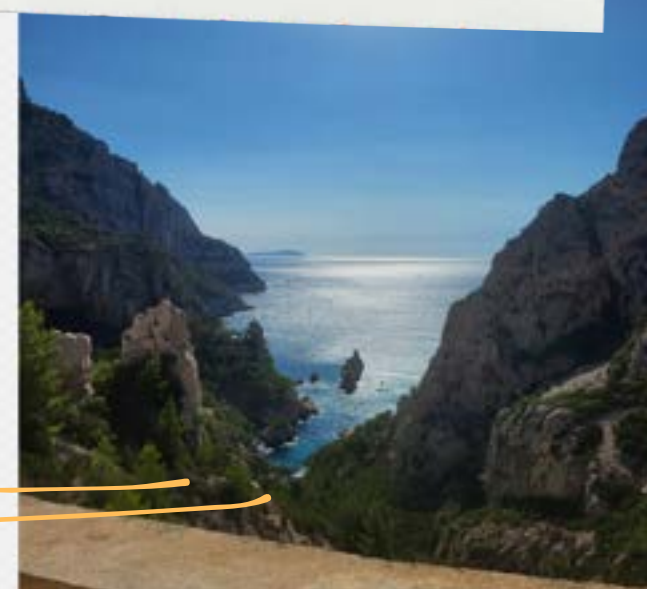
pogi- uroczy

kanin- ryż (to ważne słowo bo będę go jeść 3x dziennie)

Poza tym podczas tego tygodnia mogliśmy się lepiej poznać, spędzić razem czas, posłuchać JET, którzy wrócili z misji. Mieliśmy też nauczania o inkulturyzacji, o tym co może nas spotkać i z czym będziemy się mierzyć podczas misji, a także zajęcia z coachem odnośnie naszych temperamentów i predyspozycji.

I chociaż był to super czas, to jednocześnie był to dla mnie jeden z najtrudniejszych tygodni. Bo był pełen doświadczeń, obcego języka i kultury, nowych ludzi i pierwszego momentu w którym na prawdę poczułam, że jadę na bardzo długo w nieznane, zupełnie sama. I tak szczerze to był moment, w którym powiedzenie „Nie jesteś sama bo Bóg zawsze jest z tobą” to raczej mnie dobijało niż pocieszało. Ale spokojnie akcja się rozwinie i do wszystkiego dojdziemy (nawet znajdę przyjaciół). Jak na razie po tygodniu opuściłam Marsylię i morze, żeby pojechać do Hiszpani.

A to nasz JET (czyli wszyscy którzy wyjadą w tym roku na misje)





Do Hiszpanii przyjechałam razem z Feliksem, Amelie, Hipolitem, Apolin i Sarą. Reszta JET swoją formację odbyła w Hautecombe.

Pierwszym wrażeniem o domu było po prostu to, że jest gigantyczny. Z dworca w środku nocy odebrał nas Christof (jeden z księży) i po przyjeździe pokazał nam tylko gdzie jest Kościół, kuchnia, nasze pokoje i mapa.

Okazało się, że mieszkam w bramie, i że wszystkie wyobrażenia o skromnym życiu mnichów Kartuzów będą moim doświadczeniem (prawie). W moim pokoju były tylko białe ściany, drewniana podłoga, łóżko, biurko, dwa krzesła i szafa (no i WiFi, które wyłącza się 23:30, co oznacza brak nocnego oglądania tiktoka)

Pierwsze dwa tygodnie polegały na próbach nie zgubienia się w domu, poznania wszystkich, niekończących się rozmowach w temacie: skąd jesteś, jak masz na imię, co robiłeś w życiu zanim tu przyjechałeś (co mnie osobiście zaczęło męczyć po jakiś 4 dniach). Poza tym każdy dzień kończył się giga zmęczeniem od stresu, różnych języków i wszystkiego co nowe. - także tak, początki nie są łatwe

Na szczęści Chemin Nerf to wspólnota która jest bardzo normalna. I serio to szczęście bo po pierwsze w innej bym nie wytrzymała, a po drugie myślę że to jest taki moment w świecie gdzie tylko to co normalne i prawdziwe się obroni.

Kiedy już wszyscy przyjechali naszą formację rozpoczęliśmy fiestą. I to też jest charakterystyczne dla wspólnoty. Co tu dużo mówić lubimy tu świętować. I to był taki pierwszy moment, w którym wszyscy razem mogliśmy zobaczyć co tu będziemy tworzyć. Aula Dei Experiment—> to znaczy Dom Boży bo tak mieszkamy w dawnym opactwie, którego centrum jest Kościół.

Jezus jest w naszym domu 24/7 i zaprosił nas (bo słuchając historii jak każdy się tu pojawił nie ma wątpliwości że Bóg nas tu zaprosił—właśnie tu i teraz) żebyśmy przez te 3 miesiące mieszkali z Nim. Dom Boży bo tworzymy rodzinę, mimo że jeszcze się dobrze nie znamy, że jest nas prawie 120. To jesteśmy dużą rodziną, która mieszka w dużym domu. No i Experiment, bo to serio eksperyment zamieszkać w opactwie, w 120 osób, 46 dzieci, różne kraje, kultury, języki, denominacje.

I w tych początkowych trudnościach to, że razem świętowaliśmy, że tu jesteśmy, że będziemy razem mieszkać, że jak mędrcy ze wschodu (bo taki fragment razem rozważaliśmy tego wieczoru) przyjechaliśmy z naszych krajów do domu w którym mieszka Jezus. Dla mnie było momentem, który pokazał mi po co tu jestem, i po co będzie ta formacja.





Ponieważ nie samą formacją żyje człowiek to podzielę się z wami też kilkoma wyjazdami i świętami które tu mieliśmy.

Po pierwsze pojechaliśmy w góry, co dla mnie było giga prezentem bo tęsknię za chodzeniem po górach i jesiennymi wypadami na weekend zanim jeszcze studia zaczną się na dobre. Właśnie co do studiów to w tym czasie oficjalnie przestałam być studentem bo nie dostałam dziekancki. Mimo że nie było to najlepszą wiadomością to przypieczętowało fakt że rzeczywiście zamiast na magisterkę zdecydowałam się jechać na formacje i pomogło mi skupić się na „Tu i teraz” (jedno z powiedzeń wspólnoty, którego będę się jeszcze długo uczyć)



Pojechaliśmy też do Loyoli zwiedzić dom św. Ignacego. (Duchowość Ignacjańska jest jednym z filarów wspólnoty) Obie te wycieczki miały jeden wspólny mianownik- „natura” w końcu coś co jest zielone i na prawdę jest trawą. Bo mimo że Saragossa jest piękna to strasznie tam sucho. I serio nawet nie wiedziałam że można tęsknić za mgłą. A wracając do św. Ignacego top 3 z tego wyjazdu:

- Msza w kaplicy gdzie św. Ignacy oddał życie Bogu
- Poszukiwanie sernika baskijskiego
- Robienie za osiedlowy monitoring na czymś weselu

Loyola

Teraz z tego świętowania trochę bliżej.

W październiku w Saragossie jest wielkie święto „Matki Boskiej del Pilar co znaczy „Matka Boska na słupie” mało poetyckie za to święto jest piękne.

Według tradycji w 40 r. n.e. Maryja ukazała się apostołowi św. Jakubowi, stojąc na kolumnie (hiszp. pilar), co czyni to objawienie wyjątkowym.

Z tej okazji wszyscy w okolicy mają wolną i przyjeżdżają do Saragossy żeby świętować. Na środku placu przed katedrą ustawia się figurkę Maryji na wysokim rusztowaniu. I przez cały dzień z wszystkich ulic przychodzą pochody ludzi ubranych w swoje regionalne stroje niosących kwiaty w darze dla Maryji. Następnie te kwiaty wplątane są w rusztowanie i pod wieczór figurka Matki Bożej jest na wielkim kobiercu kwiatowym. My też zrobiliśmy Girls trip (Razem z Anną, Anną, Agniją i Sarą) do Saragossy na Mszę w Bazylice gdzie potem spędziłyśmy cały dzień razem oglądając to święto.

Poza pięknym świętem dla mnie był to dzień w którym miałyśmy szansę spędzić więcej czasu wspólnie, wymienić się tym, że czasem chcemy stąd uciec i nie jest nam łatwo i zbudować wspólne wspomnienia, na których będziemy mogły budować przyjaźń

Saragossa



Wracając trochę do codzienności mogę już opisać jak wygląda mój dzień i kolejne tygodnie.

Co tydzień mamy inny temat nauczania i innych prowadzących. Są one po francusku z tłumaczeniem na angielski i nasi tłumacze robią super robotę, chociaż niestety z żartów śmieje się głównie francuska część audytorium.

Każdy dzień poza weekendem jest zaplanowany od 7:00 do 22:00 co na początku było dziwnym uczuciem. Trochę jakbym wróciła się do czasów bycia uczestnikiem na koloniach.

Dzień zaczynamy jutrznią o godzinie 7:30 (co dla mnie czasem jest wyzwaniem do wstania i zazwyczaj pojawia się 3/5 razy w tygodniu, ale się staram- będzie lepiej)

Nasz dzień dzieli się na przed południem (bardziej modlitwa/nauczanie) i po południu (serwis w domu)

Codziennie (poza wtorkiem i weekendami) mamy popołudniowe serwisy po których mogę określić swoje doświadczenie zawodowe jako murarz, tynkarz, akrobata. Bo serwisy poza zwykłym gotowaniem (choć czy gotowanie dla 120 osób jest czymś zwykłym), sprzątaniem czy pralnią są czasem bardzo zaskakujące. Jednego dnia sadzisz kwiaty i obcinasz róże a drugiego łapiesz ryby, czyścisz fontannę albo rozciągasz kabel od internetu po poddaszu.

W weekendy mamy serwis w sobotę przed południem i czasem jeszcze drugi, a resztę czasu wolne, które wykorzystujemy żeby pojechać do Saragossy lub zrobić wszystko na co nie ma czasu w tygodniu (albo żeby się wyspać)



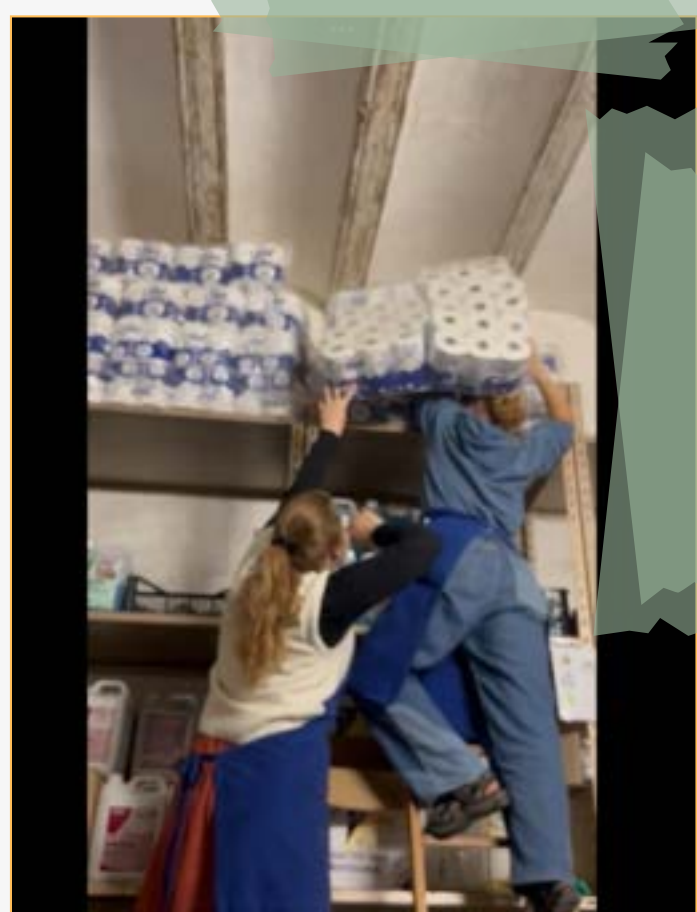
Innym niż wszystkie dniem jest też wtorek - pustynia. Jutrznia jest tego dnia później bo o 9:30 a po niej aż do Mszy o 13:00 mamy czas generalnie na modlitwę (propozycja jest medytacja ignacjańska). Tego dnia też nie rozmawiamy aż do serwisu o 16:00 a obiad (prosty posiłek czyli zazwyczaj zupa i kuskus) jemy wspólnie w ciszy w refektarzu.

Dla mnie jest to dzień bez serwisu bo jak inni młodzi po południu mam „youth time” czyli taki nasz czas integracji

Po prawie dwóch miesiącach mogę powiedzieć że:

- O dziwo umiem gotować
- Mam super znajomych
- Mój angielski nie jest taki zły
- Lubię serwis z Anną w intendenturze
- Mamy kurczaki (tak tutaj to jest news tygodnia)

I co najgorsze pisząc ten pierwszy JET News już wiem, że nie jestem w stanie opisać wszystkiego i wszystkich, czym chciałabym się z wami podzielić. Bo nie da się opisać każdej osoby, wszystkich emocji i relacji które tu przeżywamy. Ale to jest urywek mojego „Tu i teraz” którym uczę się żyć i które uczę się wybierać



Moja fraternia



Jak już pisałam wcześniej każdy tydzień formacji ma inny temat. Zaczęliśmy od Księgi Rodzaju, Ducha Świętego i listów św. Pawła. Poza tym co tydzień mamy propozycję do czytania kolejnej księgi Biblii co zazwyczaj wprowadza nas w następny temat.

Ostatnio mieliśmy niezwykle tydzień „Marta i Maria- Betania” co zasadniczo oznacza tydzień we fraterniach. (Fraternie to nieduże grupy w których spotykamy się co tydzień żeby podzielić się na jakiś temat, jemy też razem obiad i mamy serwis w którym jesteśmy odpowiedzialni za sprzątanie części domu)

Betania to tydzień w którym nie mieliśmy nauczać, za to cały czas spędzaliśmy razem. Posiłki, dzielenie przed i po południu, serwis, cały dzień razem. Dla jednych super dla innych za dużo czasu z ludźmi.

Ja z tego czasu najbardziej zapamiętam jednej z tematów dzielenia. Zadanie polegało na tym żebyśmy w parach opowiedzieli sobie jedno dobre i jedno złe wspomnienie. Potem nasz partner opowiadał naszą historię innym.

Bardzo poruszyło mnie to z jaką delikatnością, uważnością i wrażliwością podchodziliśmy do tych historii. I jak wrażliwym człowiekiem chce być w stosunku do historii życia innych ludzi i jakie to duże zaufanie kiedy ktoś się chce nimi z tobą podzielić.

Zacząłam się też ubiegać o wizę bo w sumie najwyższa pora. Okazało się to nie tak łatwe ale cały początek wszystkich problemów które z nią jeszcze będę miała pokazał mi jedno. Że jeśli ten wyjazd to tylko mój pomysł to się poddam i tego jest za dużo. I albo wierzę i ufam Bogu że dał mi to marzenie i mi pomoże albo nic z tego. I nie wpadłam na to sama. Ale zrozumiałam w kolejnej lekcji zaufania i tego że potrzebuje wspólnoty jaką dostałam. Bo kiedy po kilku mailach, telefonach i innych fikołkach logistycznych z ambasadą okazał się że:

- Muszę lecieć do Polski po wizę
- Nie dostanę tej którą potrzebuje

I dowiedziałam się tego w czasie serwisu (w intendenturze). To jak każda polska kobieta (ja dam radę sama) zaczęłam opracowywać w głowie plan i logistykę tego przedsięwzięcia. I Tiago (odpowiedzialny za intendenturę) spytał mnie czy chce iść się pomodlić do kaplicy z tym wszystkim.

I ja powiedziałam: Nie! (bo serio ostatnie co chciałam to się modlić, ja tu opracowywałam plan jak SAMA sobie poradzić)

Ale że Tiago nie dał za wygraną i znowu spytał i po moim drugim Nie! Już nie pytał tylko powiedział żeby tam poszła (no offenc ale tak sumie to mnie wyrzucił z serwisu) Bo jak się takie rzeczy dzieją to trzeba to przegadać z Bogiem.

I to w sumie prawda bo w tej kaplicy zrozumiałam że sama to ja nic nie zrobię i że nie umiem ale chcę ufać Bogu. I nie była to żadna wzniosła modlitwa, a więcej płaczu, nie ogarniam, to się nie uda, boję się , weź to Boże ogarnij bo jak nie to ja to rzucam. I...(odważne stwierdzenie) myślę że wtedy się dużo zmieniło, chociaż wcale nie poczułam że będzie dobrze i Bóg ogarnia.



Mieliśmy też tydzień ekumeniczny, z nauczaniem o historii naszych podziałów ale też o historii naszej drogi do jedności i roli Ducha Świętego w dziele ekumenizmu. I to był kolejny tydzień uczący wrażliwości na braci i siostry.



Pierwszego listopada losowaliśmy świętych na przyszły rok. Wylosowałam św. Jana Pawła II (może to moment żeby dowiedzieć się czegoś więcej o jego nauczaniu a nie tylko że lubił kremówki~myśl pożyczona)

Poszliśmy też na nasz cmentarz(mamy swój własny w środku klasztoru) żeby pomodlić się za mnichów którzy tutaj wcześniej żyli. Nie mieliśmy świec a zamiast tego na ich prostych grobach (bo jest to tylko kamienny krzyż w ziemi bez opisów czy imion) kładliśmy gałązki oliwne. Bardzo mi się to podobało, bo pasowało do prostego życia, jakim żyli tu Kartuzi



**To wszystko tym razem, mam was wszystkich w modlitwie i was proszę o to samo <3
Wyczekujcie kolejnego JET News, bo jestem trochę w tyle i już powinnam go pisać**

Bless Klara